

Krzysztof Niewrzęda

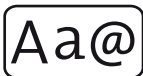
W czasie przeprowadzki

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 2 (5), 91-94

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



AUTOBIOGRAFIA nr 2 (5) 2015 s. 91–94
ISSN 2353-8694
DOI: 10.18276/au.2015.2.5-07

MOJA KSIĄŻKA/LEKTURA AUTOBIOGRAFICZNA

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA*

W czasie przeprowadzki

Autobiografia w pierwszej kolejności kojarzy mi się z piosenką grupy „Perfect”. Miałem osiemnaście lat, gdy usłyszała o niej świat, i podczas prywatek – bo tak wówczas nazywano domówki – nagminnie śpiewałem ją z kumplami. Wryła mi się więc ostro w pamięć. Byłem wtedy w takiej fazie, w której o wiele bardziej interesowały mnie muzyczne nowości, tudzież pisma jazzowe lub rockowe, niż książki. Każdego dnia godzinami słuchałem płyt oraz muzycznych audycji radiowych. Przede wszystkim jednak grałem na perkusji w zespole, który nazywał się „Casus”, i tak jak moi kumple liczyłem na to, że zrobimy niebywałą karierę. Właśnie dlatego podczas prywatek, na których przebojem była *Autobiografia*, szczególnie ochoczo wtórowaliśmy Markowskiemu przy trzeciej zwrotce, wydzierając się tym głośniejszym, im grubszy był klimat imprezy:

Było nas trzech
W każdym z nas inna krew
Ale jeden przyświecał nam cel
Za kilka lat
Mieć u stóp cały świat
Wszystkiego w bród¹.

No bo nas też było trzech. A nasz zespół w krótkim czasie nie tylko wydostał się z garażu, a potem z sali gimnastycznej w jakiejś szkole, ale został wyróżniony podczas szczecińskiego

* Kontakt z autorem: niewrzeda@hotmail.de

¹ „Perfek”, *Autobiografia*, tekst Bogdan Olewicz, muzyka Zbigniew Hołdys.

festiwalu Rock-Giełda i przygarnięty przez renomowany szczeciński klub studencki „Pinokio”. Mimo iż żaden z nas studentem jeszcze nie był. Nie wzorowaliśmy się jednak na „Perfekcie”, ponieważ uważaliśmy go za grupę pseudorockową. Generalnie komercyjną. Przykładem dla nas było SBB. Wiele lat później napisałem z jakiego powodu:

Muzyka SBB była bowiem wystarczającym środkiem lokomocji, jeśli chciało się odlecieć. Poza tym słuchając jej, nauczyliśmy się, w jaki sposób panować nad rytmem i dźwiękami układającymi się w transowe podróże. [...] Splatając pełną energii radykalną awangardę z rockiem, bluesem, balladą, jazzem i klasyką, w której pojawiały się kompozycje Chopina, SBB wymykało się poza wszelkie konwencje i podziały. My też tak chcieliśmy. Całymi dniami ćwiczyliśmy więc w domach. Dla moich kolegów nie było to aż tak problematyczne. Oni starali się dorównać Skrzekowi i Lakisowi. Ja natomiast Piotrowskiemu. A granie na perkusji przez kilka godzin dziennie w budynku z wielkiej płyty nie wchodziło w rachubę. Sąsiedzi nie wytrzymywali nawet godziny. Dlatego kilkakrotnie próbowali zniechęcić mnie do ćwiczenia. Składali skargi, pisali donosy. W końcu podali mnie na kolegium. Wygrałem jednak, pokazując odpowiednią bumagę ze Szczecińskiej Agencji Artystycznej, świadczącą o tym, iż jestem uprawniony do walenia w bęben. [...] Ale to, że wygrałem sprawę przed kolegium, nie zdemoralizowało mnie na tyle, bym chciał moich sąsiadów sterroryzować. Ćwiczyłem więc najczęściej uderzając pałkami w hokejowe krążki przytwierdzone do deski².

Po co ja to w ogóle opisałem? Dlaczego w książce, która przez wielu krytyków została później uznana za literacki portret stolicy Niemiec, znalazły się autobiograficzne wątki z okresu, w którym nie przypuszczałem nawet, że mógłbym w Berlinie zamieszkać? Z okresu, w którym grałem w zespole, a także z lat wcześniejszych i późniejszych. Wiadomo – żeby pokazać Berlin ze wszystkimi jego niuansami kulturowymi, narodowościowymi oraz społecznymi na tle szukającego tożsamości rodzimego Szczecina oraz arcyemieckiej Bremy, w której mieszkalem przez dwanaście lat po wyjeździe z PRL-u. I to się chyba udało, bo *Czas przeprowadzki* został uznany nie tylko za literacki portret Berlina czy „intelektualny przewodnik po Berlinie”³, lecz m.in. również za „mitologię berlińską”⁴. Inga Iwasiów napisała o nim w Szczecińskim Dwumiesięczniku Kulturalnym „Pogranicza”:

² Krzysztof Niewrzęda, *Czas przeprowadzki*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2005, s. 18.

³ Anna Budyńska, „TVP – Książka”, 30.12.2005.

⁴ Dariusz Nowacki, [rec.] Krzysztof Niewrzęda: *Czas przeprowadzki*, „FA-art” 2005, nr 2–3 (60–61).

Krzysztof Niewrzęda, opisujący swoje chodzenie po śladach Witolda Gombrowicza w berlińskim Literarisches Colloquium, to eseista przekuwający własną biografię w opowieść o przemianach pokoleniowych i diagnozę nieoczywistych dziś kategorii polskości i niemieckości.

Ale wszystko to mogłem przecież uzyskać dzięki postaci jakiegoś fikcyjnego bohatera. Jakiegoś narratora, wobec którego mógłbym się zdystansować. Dlaczego zatem w *Czasie przeprowadzki* sam wystąpiłem jako narrator, który tak jednoznacznie odwołuje się do swoich wspomnień? Przecież nigdy wcześniej nawet nie myślałem o pisaniu czegoś, co mogłoby być uznane za autobiografię. W debiutanckim *Poszukiwaniu całości* tak wymieszałem wątki osobiste z fikcją oraz zasłyszаныmi historiami, że sam już nie byłem pewny, które są jakie. W kolejnej zaś powieści oddałem się wprost czystej fikcji. Poza tym chciałem wręcz zapomnieć, że kiedykolwiek prowadziłem dziennik. Przede wszystkim dlatego, że miało to miejsce w pierwszych latach po przyjeździe do Bremy i wynikało z choroby emigracyjnej. Było ewidentnym objawem samotności, której nie mogła ukoić nawet najbliższa mi osoba. Cierpiała bowiem z tego samego powodu. Toteż zarażaliśmy się tą samotnością i wspólnie przeżywaliliśmy emigracyjną traumę wśród bezrefleksyjnych rodaków, którzy namawiali nas, żeby zmiotłami w dłoniach ruszyć na podbój lepszego świata. Żeby szorując kible autochtonów, cieszyć się z wyciąganej na czarno siopy. Na szczęście nasza niekompatybilność ich zniechęcała. Nas natomiast wzmacniała. Nadawała wręcz sensu wegetacji półinternowanych obywateli drugiej kategorii, którzy nie mieli prawa do nauki i legalnej pracy oraz do opuszczania miejsca zameldowania na odległość większą niż trzydzieści kilometrów. Prawie przez cztery lata. Starłem się więc o tym nie pamiętać i od czasu ukończenia *Poszukiwania całości* do swoich dzienników nawet nie zaglądałem. Nie zajmowałem się też jakimikolwiek retrospekcjami. Dopóty, dopóki Basil Kerski, obecny dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności, nie zaproponował mi, żebym napisał esej o Berlinie dla „Przeglądu Politycznego”. Zaskoczyło mnie to, ponieważ berlińczykiem byłem zaledwie od trzech miesięcy i dopiero poznawałem miasto. Jego jednak interesował właśnie punkt widzenia takiego świeżaka jak ja. Dość miał już bowiem zamówień u starych wyjadaczy. Ja zaś potrzebowałem jakiegoś zaczepienia. Mogły być nim tylko moje wizyty w dawnej stolicy NRD, którą odwiedzałem w dzieciństwie razem z matką, a potem także z kumplami. Bo zdarzało nam się, że w szkole średniej, korzystając z tymczasowych dowodów osobistych, do Berlina Wschodniego jeździliśmy nawet na wagary.

No i zaczęło się. Reminiscencje narzucały się wręcz same. Zarówno podczas pisania eseju do „Przeglądu Politycznego”, jak i przy następnych tekstach, które znalazły się w *Czasie przeprowadzki*. Ja zaś zauważyłem, że nie tylko mogę „przekuć własną biografię w opowieść o przemianach pokoleniowych i diagnozę nieoczywistych dziś kategorii polskości i niemieckości”,

ale mogę także uzyskać wreszcie wgląd we własne sprawy. Że uda mi się może zrozumieć, dlaczego ani ja, ani moi koledzy z zespołu nie zostaliśmy muzykami. Albo dlaczego po przybyciu do Niemiec zostałem polskim pisarzem? No bo nie byłem nim przecież wcześniej. Byłem jedynie autorem kilkudziesięciu wierszy. W tym zaledwie kilku opublikowanych. W przeciwieństwie do innych mieszkających w Bundesrepublik moich polskich kolegów i koleżanek po piórze nie studiowałem nawet na jakimś kierunku humanistycznym, ale na politechnice. „To co robili inni, mijano się z tym, co robiłem ja, bez wzajemnej styczności”⁵. Potwierdził to później Dariusz Muszer, pisząc w Magazynie Polsko-Niemieckim DIALOG o *Czasie przeprowadzki*: „I tu berliński pisarz po raz kolejny udowadnia, jak bardzo różni się od przeważającej większości autorów-rówieśników z Polski i Niemiec [...]”. Po czym dodał:

[...] zainteresowała mnie ta książka również dlatego, że jest w niej ukryta opowieść o obrzucaniu szkieletu mięsem, o stawaniu się pisarzem, o dojrzewaniu i krzepnięciu jako twórcy. Szczecin (Wschód) daje człowiekowi życie, czyli ogień, Brema (Zachód) robi z niego bremeńczyka, czyli nadaje mu formę; lecz dopiero Berlin, chaotyczne miasto, w którym żywioły codziennie zderzają się i kłócą z formą, pozwala człowiekowi zrozumieć więcej i niekiedy stać się pisarzem.

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Krzysztof Niewrzęda, *W czasie przeprowadzki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2015, nr 2 (5), s. 91–94.

⁵ Karl Jaspers, *Autobiografia filozoficzna*, Wydawnictwo Comer, Toruń 1993.